

ZDZISŁAW ORNATOWSKI

ANNA DYMNA – TALENT I URODA

Wprawdzie są to sprawy bardzo indywidualne, ale i w tym zawodzie obowiązują pewne reguły. Stare porzekadło mówi, że każdy, no prawie każdy aktor ma tzw. pięć minut. Gra w tym okresie serię znakomych ról na scenie, w filmie, ale najlepiej w serialu telewizyjnym. To przynosi natychmiastową popularność. Wyrabia sobie mniej lub bardziej znaczącą pozycję zawodową i magia nazwiska działa przez wiele lat. Tutaj oczywiście mógłbym sypanąć nazwiskami, ale po co sprawiać przykrość gasnącym gwiazdom. Czytelnicy sami bez trudu mogliby podać rozliczne przykłady.

Jest jeszcze wariant kariery aktorskiej, ale dotyczy to niestety, czy na szczęście, tylko stosunkowo niewielkiej grupy. To ci nieliczni, którzy dzięki wielkiemu talentowi, indywidualności twórczej, mądrości życiowej, stanowią ścisłą czołówkę w tym zawodzie. Choć i oni mają lepsze i gorsze okresy.

Do tych wybrańców losu czy, jak kto woli, fortuny – należy niewątpliwie Anna Dymna. Można ją scharakteryzować dwoma słowami: uroda i talent. Co się kryje pod pierwszym pojęciem, „to każdy widzi”, jak pisano w staropolskiej encyklopedii. Natomiast talent...

Nigdy nie chciałam być aktorką – powiedziała mi dość dawno temu, kiedy usiłowałam zrobić z nią wywiad. I dalsze argumenty: była bardzo nieśmiała, drobna, nieduża. Ale jednak zaczęła występować w świetlicowym teatrzyku dziecięcym przy jednym z Domów Kultury w Krakowie. Zagrała nawet tytułową rolę w dramacie o sierotce Marysi. Maturę zrobiła wcześniej, bo w roku 1968 mając zaledwie 17 lat; myślała o poważnych studiach na Uniwersytecie Jagiellońskim, ale skończyło się na szczęście na Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie. Miała świetnych profesorów, utalentowanych artystów, którzy traktowali „najmniejszą i najmłodszą Anię” – trochę po rodzicielsku, bardzo życzliwie, tym bardziej, że była pilną i utalentowaną studentką. Dzięki temu jeszcze w czasie studiów występowała na scenie Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie.

Ale oto w roku 1970 na jej drodze życiowej pojawia się Wiesław Dymny, plastyk, poeta, aktor, człowiek o niekonwencjonalnym sposobie bycia i życia. Postanowiła zagrać w jego filmie „Pięć i pół Błedego Józka”, chociaż film nie ukazał się na ekranie; sama musiała powtarzać III rok studiów – ale za to wkrótce zmieniła nazwisko z Dziadyk na Dymna. Był to debiut. W następnym roku wystąpiła w telewizyjnym filmie „Diament radzy”. Wystąpiła jeszcze w filmie produkcji NRD „Z życia nicponia”. Właściwie można uznać, że zamknięcie na pierwszy etap w życiu nie tylko zawodowym Anny Dymnej, jedenaście lat temu zdobyła dyplom. Tematem pracy magisterskiej był „Teatr Kantora”, twórcy będącego wówczas w nielaski i bardzo kontrowersyjnego.

Odczuwalną popularność i uznanie przyniosła jej rola szlacheckiej pani w serialu „Janosik” (1974). Do grania nie było tu za wiele, ale stworzyła pewien typ postaci – dziewczyny naiwnej, trochę rozkapryszonej, nie pozbawionej jednak sprytu, inteligencji. Właśnie to emploi rozwija i wzbogaca w następnych rolach, to staje się jej specjalnością niezależnie od gatunku, a więc w komediach, melodramatach, by poprzez dramaty obyczajowe dojść do filmów i seriali kostiumowych i historycznych. Na przykład jako niesforna wnuczka Pawłaka i Kargula w „Nie ma mocnych”, „Kochaj, albo rzuć”, serialach telewizyjnych „Droga”, „Najważniejszy dzień życia”. Dochodzą role w następnych filmach produkcji NRD, w melodramacie „Kombinator” i dramacie politycznym, gdzie zagrała elegancką i piękną Francuzkę Yvonne (film „Yvonne” był w programie naszej telewizji).

Interesująco zapowiadała się współpraca ze światowej sławy reżyserem węgierskim Miklosem Jancso. Niestety, bardzo poważny wypadek samochodowy

w czasie powrotu ze zdjęć nie tylko zmusił ją do rezygnacji z roli, ale postawił pod dużym znakiem zapytania dalszą jej karierę. Czy będzie mogła uprawiać swój zawód? Miała nadzieję, że przynajmniej będzie w stanie brać udział w programach radiowych. Na szczęście młody organizm przezwyciężył grożące jej kalectwo. Na tym jednak nie koniec tragedii. Zmarł jej mąż, spaliło się mieszkanie. Zresztą nieszczęśliwe wypadki w czasie zdjęć prześladowały ją jeszcze później.

Ale oto na horyzoncie pojawiła się rola o jakiej właściwie marzy każda młoda aktorka, nawet jeśli do tego nie przyznaje się – postać panny Marysi Wilczur w kolejnej ekranizacji słynnego „Znachora”. Kiedy reż. Jerzy Hoffman zaproponował jej tę rolę – początkowo odmówiła, zła sława kiczu przestraszyła ją. Zresztą zagrała epizodyczną rolę w „Trędowatej”, którą również nakręcił Jerzy Hoffman. Kiedy jednak dowiedziała się, że tytułową rolę podjął się kreować znakomity Jerzy Binczycki – kolega ze Starego Teatru – przyjęła propozycję. Dzięki temu zyskała międzynarodowy rozgłos. Sam widziałem w ubiegłym roku, w centrum Sofii, gigantyczne kolejki przed kinami. Jak się okazało wyświetlano tam już drugi miesiąc „Znachora”. Film ten zakupiło wiele krajów. Jak pamiętamy Anna Dymna gra w nim podwójną rolę żony i córki tytułowego bohatera, słynnego chirurga prof. Wilczura. Kiedy skromna sklepowa, panna Marysia zostaje ranna w głowę w wypadku, jest umierająca – każda widownia wzrusza się do łez jej niedolą. Ogromna w tym zasługa Anny Dymnej.

Wśród licznych rzesz wielbicieli Anny Dymnej zauważa się wyraźny podział. Jedni wołają ją w rolach stylowych, kostiumowych, inni z upodobaniem oglądają ją w postaciach młodych, pełnych temperamentu i seksu współczesnych dziewcząt. Sama aktorka mówi, że poza nielicznymi wyjątkami – gra tylko te role, które czymś ją zafascynowały. Tak z pewnością było z serią jej następnych kreacji. Jak zwykle sugestywnych, wiarygodnych, wzruszających – tak nie wstydźmy się tego słowa, a same role należą do tzw. wyciskiwaczy łez. Taką też była w filmie i serialu „Do krwi ostatniej”. Jeszcze nie doszła do siebie po wypadku, ale niesłychanie skupiona wewnętrznym, stworzyła piękną postać zakochanej kobiety. Chociaż skomplikowana sytuacja osobista i dramatyczne wydarzenia – nie sprzyjały temu. Jak pamiętamy akcja rozgrywa się podczas formowania i walk polskiej armii w Związku Radzieckim.

Inna wielka rola, tym razem postać historyczna – nieszczęsna i piękna Barbara Radziwiłłówna w serialu „Królowa Bona”. Swoją kreacją znowu wzruszyła – przybliżając współczesnemu widzowi wielki romans historyczny sprzed wieków. Temat ten reż. Janusz Majewski rozwinął jeszcze bardziej w następnym filmie „Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny”. A swój portret trumienny z tego obrazu – artystka powiesiła w miesięczniku na honorowym miejscu. Ostatnio oglądaliśmy Annę Dymną w kostiumowym fresku przygodowym „Ostrze na ostrze”, gra tu nieszczęsną dziewczynę, uwięzioną, zmuszoną do ciężkiej pracy.

Ta świetna aktorka właściwie nie ma złych ról. Jeśli zdarzają się niepowodzenia, wynikają one przede wszystkim ze słabości samego filmu. Zawsze stara się granym przez siebie postaciom nadać cechy indywidualne, wzbogacając je swoją osobowością.

Pomimo tych sukcesów na małym i dużym ekranie – bardzo przywiązana jest do Starego Teatru w Krakowie, w którym etatowo pracuje od roku 1973. Tu dzięki współpracy z wybitnymi reżyserami, pogłębia swoje umiejętności zawodowe. Panuje na tej scenie świetna atmosfera, sprzyjająca rozwojowi młodych talentów. Powiedziała mi kiedyś, że najważniejszy w jej życiu aktorskim jest teatr. Dlatego, kiedy ma zrezygnować z roli teatralnej, aby zagrać w jakimś filmie, zastanawia się, czy warto? Tym bardziej, że



Anna Dymna

Zdjęcia: ROMUALD PIENKOWSKI

na ogół ma w teatrze szczęście do ról znaczących i ciekawych.

Pisząc o rolach Anny Dymnej – wymieniłem tylko te najbardziej znane w filmie czy telewizji. Ale i na podstawie tego dość wyraźnie rysuje się rozwój i dojrzewanie tej artystki. Z naiwnych, ślicznych panienek, „z sercem na dłoni”, działających bez specjalnych motywacji psychologicznych – przechodzi do bohaterek już ze znaczącym bagażem doświadczeń życiowych. Wynika to też i z doświadczeń samej artystki, której życie nie jest usłane różami. Przybyło, trochę lat, a na pięknej głowie pojawiły się pojedyncze... siwe włosy. Mała Ania przeobraziła się w dojrzałą Annę i może trudno się z tym pogodzić, jest to jednak fakt nieodwracalny. Dowodem tego była tragiczna Elektra w tryptyku „Żaloba przystoi Elektrze”. Ile tu wstrząsających scen, z jaką siłą i uporem zdążyła Elektra do samozagłady. Ta kreacja stała się wydarzeniem artystycznym wysokiej klasy. Nie chciałbym się bawić w prokura, ale nie wątpię, że ta pozycja Teatru Telewizji stanie się klasyką (w sensie nieprzemijających wartości artystycznych dorobku telewizji), która co jakiś czas będzie wznawiana.

Oczywiście Anna Dymna ma już liczne propozycje zagrania w nowych filmach; odrzuca je, nie znajdując niczego nowego, innego od tego, co dotychczas zagrała. Zwierzyła mi się, że myśli o programie telewizyjnym opartym na listach miłosnych Franza Kafki, ale żeby nie zapeszyć...

Anna Dymna w filmie „Ostrze na ostrze”





Anna Dymna (także na str. 9)

Fot. Jacek Sielski

IKS INFORMATOR KULTURALNY STOLICY **IKS**